



Ostatni koncert odbył się na efektywnie oświetlonym podzamczu.



Stefan Brzozowski, kierownik zespołu „Niebo”, laureat IV Spotkań Zamkowych.



Aleksander Synowiecki z Gdańska otrzymał II nagrodę i nagrodę dziennikarzy. Fot. Ryszard CZERNIEWSKI

DO wszystkich znanych już żywiołów ostatnie lata dopisały jeszcze jeden: domki letniskowe, nazywane też chatami lub daczami. Ponieważ i ja zbudowałem sobie taki domek — powodowałem się chęcią ucieczki przed spalinami i hałasem miejskim — byłbym ostatnim durniem, gdybym teraz próbował silić się na oryginalność i podważał sens powstawania tego rodzaju budowli. Przeciwnie, uważam, że jest to zjawisko pożyteczne, a jego siła, jak siła wszelkich żywiołów, tak wielka, iż na nic zdałyby się jakiegokolwiek argumenty kontra.

jest właściwie bezstylowy. Mamy więc domki a la gołębnik, a la altanka z ogródka działkowego, a la szopa na sześciokonny zaprzęg, a la saloon z Dziśkiego Zachodu, a la kufa, a la chata mazursko-górska, a la willa nowobogackich — a wszystko to nosi wspólną nazwę domku letniskowego. Aha, jest jeszcze jeden styl (z tych podstawowych), mianowicie: bunkier.

Jest jak jest. Mniej mnie w tej chwili interesują te wszystkie style i kłopoty władz terenowych, jakie się niewątpliwie wiążą z tą partyzantką architektoniczną: interesuje mnie coś zupełnie innego, chociaż, jak mi się zdaje, również ważnego. Otóż adu spacerowałem

Wypożyczający	Sygnatura
Autor	
Tytuł	G. OI
Tom	182
Rok wydania	1997

Za rok Ogólnopolskie Spotkania Zamkowe „Śpiewajmy poezję” odbędą się już po raz piąty. A dopiero co zakończyły się czwarte. I właśnie przed owym pierwszym, „okrągłym” jubileuszem, IV Spotkania definitywnie chyba przesądziły dwie sprawy organizacyjne. Po pierwsze, że konkursowe koncerty poezji śpiewanej, na które zapraszamy wykonawców-amatorów z najróżniejszych stron i środowisk w kraju, wcale nie muszą być wspierane występami profesjonalistów. A tak było od I do III Spotkań Zamkowych łącznie. Jak gdyby organizatorzy sami nie bardzo wierzyli w siłę i magię poezji i muzyki. W podwzięcie imprezy, pomyślanej przecież od początku do końca jako poszukiwanie nowych, świeżych wokalnych interpretacji utworów poetyckich. Trochę z przypadku (bo nie udało się ściągnąć do Olsztyna kilku uznanych już osób śpiewających poezję), a głównie dzięki reżyserowi Jerzemu Oblamskiemu, ów lęk na IV Spotkaniach rozproszył się.

„Śpiewajmy poezję”

DOKĄD Z OLSZTYNA?

HALINA JUDZIŃSKA

REŻYSER IV Spotkań konsekwentnie dążył do wyeksponowania nieokreślonych nazwisk, a interesujących, nowych zjawisk artystycznych, które mogli słuchaczom zaprezentować. Tak były pomyślane nie tylko dwa środkowe koncerty konkursowe, ale także inauguracyjny koncert laureatów z lat poprzednich i koncert finałny. Krakowski poeta i wykonawca swoich i nieswoich wierszy — Leszek Długosz, więcej występował w KMPIK, w Sali Kromera (choć częściej z powodu dezercji), niż na koncertach „Śpiewajmy poezję”. Nawet on — jako jedyny z przybyłych profesjonalistów — uzupełnił tylko koncerty IV Spotkań swoim oryginalnym stylem śpiewania poezji.

Wiara Jerzego Oblamskiego w młodych wokalistów-amatorów okazała się jak najbardziej owocna. Wierzył w nich bowiem w jedyny słuszny sposób: wybierał interesujące interpretacje i kompozycje, nie sugerując się mniej czy bardziej zaangażowanym uprawianiem tego stylu śpiewania przez poszczególnych wykonawców. Na pytanie o to mówił zresztą wyraźnie od początku: — W sztuce nie rozróżniam amatorów i profesjonalistów. Ważne jest dla mnie to, co sobą reprezentują i co potrafią.... Z Janem Tomaszewskim, od

początku wiernie reżyserującym muzycznie Spotkania Zamkowe, wspólnie przekonali w tym względzie olsztyńską publiczność. Na każdym koncercie były nadkomplety słuchaczy. Na trzy pierwsze wieczory do filharmonii, która gościnnie przyjęła śpiewaną poezję, nie zmieściło się wiele z przybyłych osób. Na ostatni koncert, który udało się zorganizować na podzamczu, też sprzedano o wiele mniej biletów, niż było potem chętnych. I najlepsze, najciekawsze okazały się właśnie koncerty w pełni wyrażające zamysł reżyserów: dwa konkursowe i ostatni.

Druga ze wspomnianych w wstępie spraw jest wstydliwa. Przez trzy lata Spotkania Zamkowe odbywały się pod namiotem nieba, bo mieliśmy szczęście — nie padało. W br. deszcz i ja lub śnieg na przemian codziennie. Pogoda, jakby sprovokowana przez organizatorów, którzy nie podjęli się trudu zaprezentowania śpiewanej poezji w najbardziej niekorzystnych warunkach regionu (w Lidzbarku Warmińskim i Nidzicy), uniemożliwiła to i na dziedzińcu zamku w Olsztynie i oto na trzecim koncercie Krzysztof Materna zapowiedział, że bez względu na pogodę koncert laureatów IV Spotkań odbędzie się na podzamczu. I tak było. Tyle że — jak sam pan Krzysztof to określił — scena wyglądała jak nędzny kiosk.... Bo i jak inaczej nazwać

ową scenę pod plachetkami, którą wzniesiono w ostatniej chwili w przyzamkowym parku?

Krzyżof Materna — nie olsztyńczyk — obwiniał publicznie za to wyłącznie prezydenta Olsztyna. Faktem jest, że trzeba u nas czasem zbyt długo widać miejskie przekonywać do przedsięwzięcia nieodczynnego, ale czy tym razem naprawdę przez cały rok ktoś z organizatorów nękał tą sprawą prezydenta?

Sądzę, że deszcz przekonał krytyków, iż trzeba się z nim liczyć i pomyśleć zawsze w porę przynajmniej o przyzwoitym dachu nad sceną. A jeszcze bardziej przekonująco reżyser Jerzy Oblamski i reżyser światła Janusz Polom dowiedli — tym jednym, ostatnim koncertem — jak bardzo warto pokazywać nasz zamek i park nocą, jak są wtedy piękne. Tego nie da się odpowiedzieć, to trzeba było widzieć....

W roli obserwatorów uczestniczyło w IV Spotkaniach sporo przedstawicieli domów kultury z innych województw. Im jednak dłużej trwa ten festiwal, tym bardziej staje się on przeglądem możliwości przede wszystkim środowisk studenckich. Innych uczestników coraz mniej i nie wówczas nie wnoszą. Poezja jest sztuką trudną, a śpiewana tym bardziej. Niemniej domy kultury,

skoro uważają ów nurt twórczości amatorskiej za możliwy do upowszechnienia i poza środowiskami studenckimi, po prostu chyba do tej pory niewiele uczyniły, by tak się stało.

Z ciekawą inicjatywą wyszedł natomiast Zarząd Główny ZSMP, który po raz pierwszy zorganizował „Warsztaty poetycko-muzyczne” przed „Śpiewajmy poezję”. W przyszłości owe warsztaty powinny znacznie wyprzedzać same koncerty, bo zajęcia dublowały się z próbami i sporo uczestników po prostu nie mogło z nich korzystać. Niemniej warsztaty warto kontynuować. IV Spotkania potwierdziły słuszność tej inicjatywy nie tylko konkretnymi osiągnięciami artystycznymi, lecz i wieloma nowo zawartymi i twórczymi przyjaźniami młodzieży śpiewającej poezję.

Te przyjaźnie były szczególnie urzekające, gdy dzięki nim ktoś nagłe odkrywał w sobie znacznie większe lub zgoła inne możliwości artystyczne, niż przypuszczał. Tak było z Aleksandrem Synowieckim z Gdańska, laureatem II głównej nagrody za interpretację „Humoreski” Juliana Tuwima. Ważple, czy młody wokalista zdobyłby tę nagrodę, gdyby nie stworzony dopiero na próbach zespół muzyczny, który razem z nim wysłupił. Podobnie na wyróżnienie Jarka Burakowskiego z Gdańska (za interpretację wierszy Rafała Wojaczka) w dużym stopniu złożyła się praca z nim na warsztatach Elżbiety Woźnowskiej.

O warsztatach warto jeszcze zacytować wypowiedź tejż znanej wokalistki. Elżbieta Woźnowska powiedziała: — Niezależnie od innych problemów okazało się, jak

się zapomniano: posiadłości otoczone tablicami: „TEREN PRYWATNY — WSTĘP WZBRONIONY”.

Jako żywo poczułem się tak, jakby mnie ktoś poszczuł psami. Więc poradzilem grzecznie temu panu, żeby sobie zafundował odpowiednią tablicę-ostrzeżenie, flintę, z której mógłby strzelać śrutem do takich intruzów jak ja, wściekłego psa, a najlepiej, żeby wymigrował gdzieś w okolice podmiejską zerowego, albo jeszcze dalej, gdzie w pierwszym lepszym sklepie kupi sobie rewolwer i z miejsca ukatrupi każdego, kto spróbuje wetknąć nos w jego prywatną posiadłość.

I tak sobie teraz siedzę i myślę, że do żywiołu domku letniskowego przyplątuje się — na razie może jeszcze mało widoczny — żywioł prywatny. Miej sobie człowieku chatę, willę, pałac, gmazysko czternastopokojowe z jodły i modrzewia, miej co chcesz — tak sobie myślę: — socjalistyczne państwo daje ci, kochasiu, działkę za psie pieniądze, twój zakład pracy pomaga ci w budowie (czy to w formie pożyczki, czy to w środkach transportu), socjalistyczne państwo chce, żebyś sobie zdrowo w tej swojej chacie wypoczywał... Ale, kochaniutki, tak sobie myślę, niech się z ciebie nie robi zaraz takie wielkie panisko, taki kamienicznik, taki szlachcic, taki nieuspołeczniiony nieużytek obrzucający paskudnymi słowami każdego, kto tylko spojrzy na ten twój prywatny cud. Kapewu? T.O.

mało czasu poświęca się w naszych szkołach recytacji wierszy. Całkiem utalentowani młodzi ludzie miewają elementarne braki. Naszą pomyłką było dopuszczenie do warsztatów tych, którzy nie mają rozbudzonej pasji do poezji, słuchu poetyckiego. Uczyć tego, to rola szkoły, już podstawowej... I nie jestem przekonana, że to właśnie powinniśmy robić dopiero na takich. Jak olsztyńskie warsztatach. Moją rolą było, i to starałam się robić bez przerwy, pomagać w interpretacji wokalne, wy. obę z tej młodzieży potrzebę naturalnego przekazywania poezji....

Główne pierwsze nagrody za interpretację i muzykę zdobył olsztyński teatr poetycki „Niebo”. Zespołu na koncertach konkursowych h wykonał dwa utwory: „Psalm o pestkach” Tadeusza Nowaka z muzyką Stefana Brzozowskiego i „A jednak po nas coś zostanie” Bogusława Zmijewskiego, też z muzyką Stefana Brzozowskiego. Stefan i Bogusław, członkowie zespołu, zostali nagrodzeni również indywidualnie. Zespół prezentował też dwukrotnie (na pierwszym i czwartym koncercie) cały swój nowy program „Dystans”. Wzbudził podziw i uznanie tej miary znawców muzyki komponowanej do poezji i poezji śpiewanej, co kompozytor Zygmunt Konieczny i pedagog oraz również kompozytor muzyki współczesnej — Aleksander Gilnkowski. „Niebo” okazało się na IV Spotkaniach tym zespołem, który najlepiej przekonywał, czym jest i być może poezja śpiewana, ono strzymywało najgorętsze brawa i budziło niekłamane uznanie także wśród pozostałych uczestników.

I w tym miejscu, za poetą Leszkiem Długoszem, pora już zapytać: dokąd z Olsztyna? Nie chodzi o „sprzedanie” komus „Nieba” (tak pełnego nagród), czy Spotkań Zamkowych „Śpiewajmy poezję”. Powinnismy chyba upomnieć się w „Polskich Nagraniach” o dokumentację na płycie najlepszych dorobku tych koncertów. Może zrobili to po swojemu radio i TV, ale dopiero płyta pozwoliłaby wracać do poszczególnych wykonawców, porównywać je i oceniać w kontekście następnych Spotkań Zamkowych. A przede wszystkim zapoznałaby z nimi więcej słuchaczy, bo na to zasługują.

I jeszcze jedno, czego pamiętać nie wolno, bo tym właśnie Ogólnopolskie Spotkania Zamkowe „Śpiewajmy poezję” urzekają i zwykłych słuchaczy, i renomowanych znawców. Jest to czysty klimat tych koncertów. Czysty w tym sensie, że chodzi tu naprawdę o poezję, o jej wokalne i muzyczne interpretacje, a nie robieństwo dotychczasowej kariery. To przekonanie po koncertach „Śpiewajmy poezję” pozostaje już po raz czwarty i stał się ich artystycznym, ważnym sukcesem. Ambitni młodzi wokaliści przyjeżdżają na Spotkania Zamkowe przekonując przede wszystkim o wartości poezji, śpiewem i muzyką starają się wyrazić to, jak naprawdę jest. A że takie spotkania z poezją są nam dzisiaj potrzebne, dowodzi najlepiej frekwencja na koncertach. Przeważnie ludzi młodych, choć czasem i starszych, którzy lubią rozrywkę — nie bójmy się tego słowa — ale ambitna, dająca niepowtarzalną przeżyłca emocjonalną, smuzającą do refleksji.